

PLAYBOY

A close-up portrait of a woman with blonde hair, wearing a red fur-trimmed top. She is looking directly at the camera with a neutral expression. The background is dark.

ISSN 1157-0312

EDYCJA POLSKA

№ 5 (118) MAJ 1994 • 39 500 zł

KASIA

FIGURA

nie wraca z Hollywood

**TYLKO DLA
MĘCZCZYŃ**

szkoła
przetrwania
miłość
w Bangkoku
wolność
na motocyklu

KAZIK

rockowy bard

AL PACINO

wywiad

SHAQUILLE

O'NEAL

20 pytań

ARS EROTICA

aneks poetycki

GACIE W BIEDRONKI

magia bielizny

1994 Playboy

STO

LITRÓW

Przed siłą woli
ugnie się
każda potęga,
złamię się
każdy sprzeciw

Playboy 5/94

POTU

Mężczyzna w średnim wieku krzyczy przez zaciśnięte gardło. Koncentruje się bez reszty na tej czynności: zamknął oczy, szyja nabrzmiwa mu z wysiłku, twarz czerwienieje, czoło pokrywa się potem. Wygląda jak sierżant *marines*, który laje żołnierza winnego poważnej niesubordynacji. Nie jesteśmy jednak na poligonie. Mężczyzna uczy się krzyczeć – po to, by móc wydawać rozkazy i po to, by móc ich słuchać.

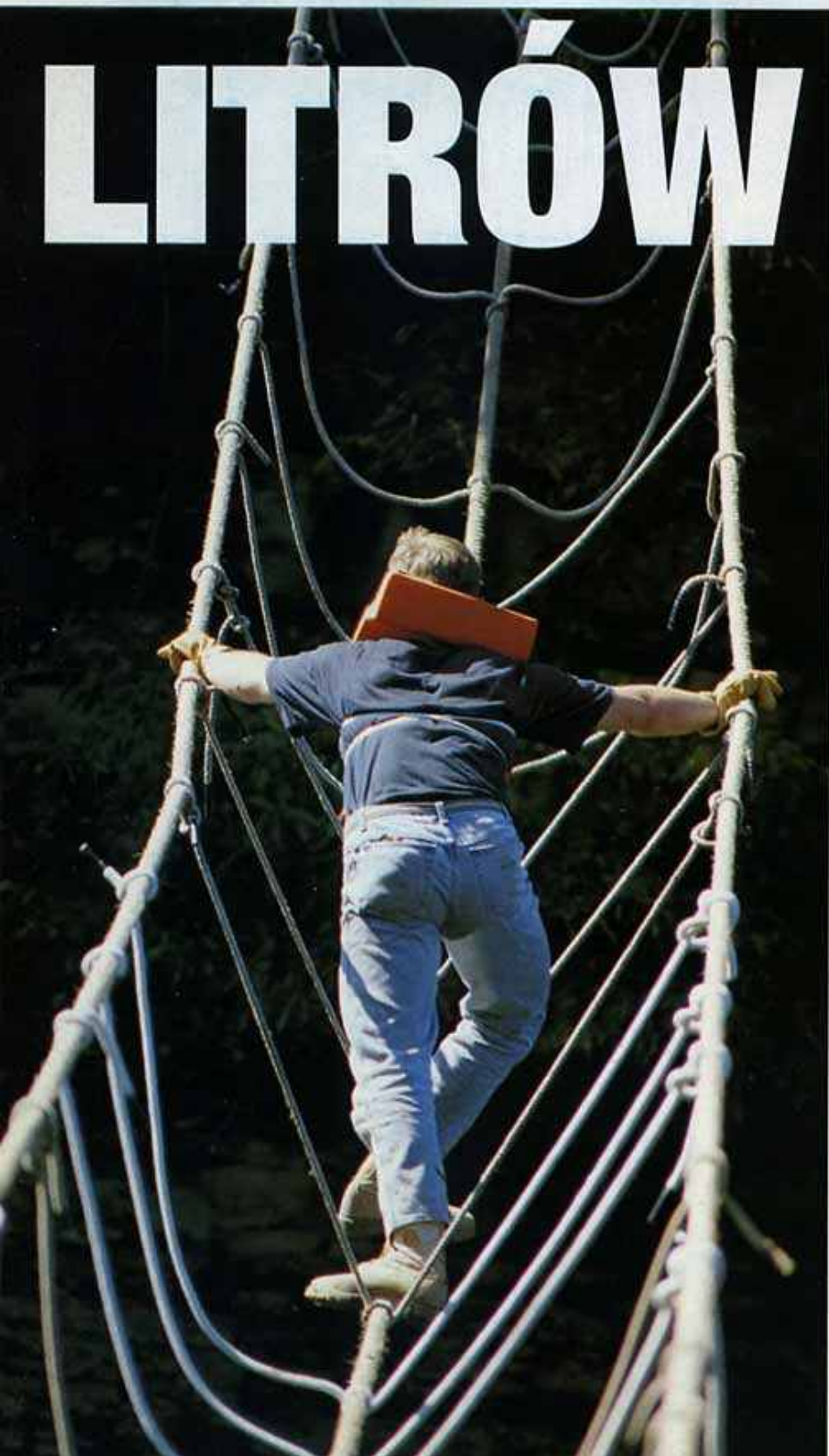
Przyglądam się lekcji w szkole zarządzania w Monte Fuji. Grupa Japończyków uczestniczy w kursie, który ma na celu stymulację ich zdolności kierowniczych, woli zwycięstwa, umiłowania ryzyka – jednym słowem tych wszystkich cech, które pozwalają managerowi odnieść sukces. Stawiamy sobie za cel przezwycięzenie indywidualnych słabości, nasza filozofia zakłada więc narzucenie jednostce pewnych doświadczeń, które mogą się jej nie spodobać – wyjaśnia jeden z instruktorów. I podkreśla, że wszystkich poddaje się tu iście piekielnej dyscyplinie.

Kilka miesięcy później znalazłem się około pięćdziesięciu kilometrów na północ od Tel Avivu. Nie przyjechałem tu ani jako dziennikarz, ani jako turysta, lecz z zamiarem uczęszczania do International Security and Defence Systems – najsłynniejszej szkoły antyterrorystycznej, prowadzonej przez Leo Glesera, byłego oficera izraelskich służb bezpieczeństwa.

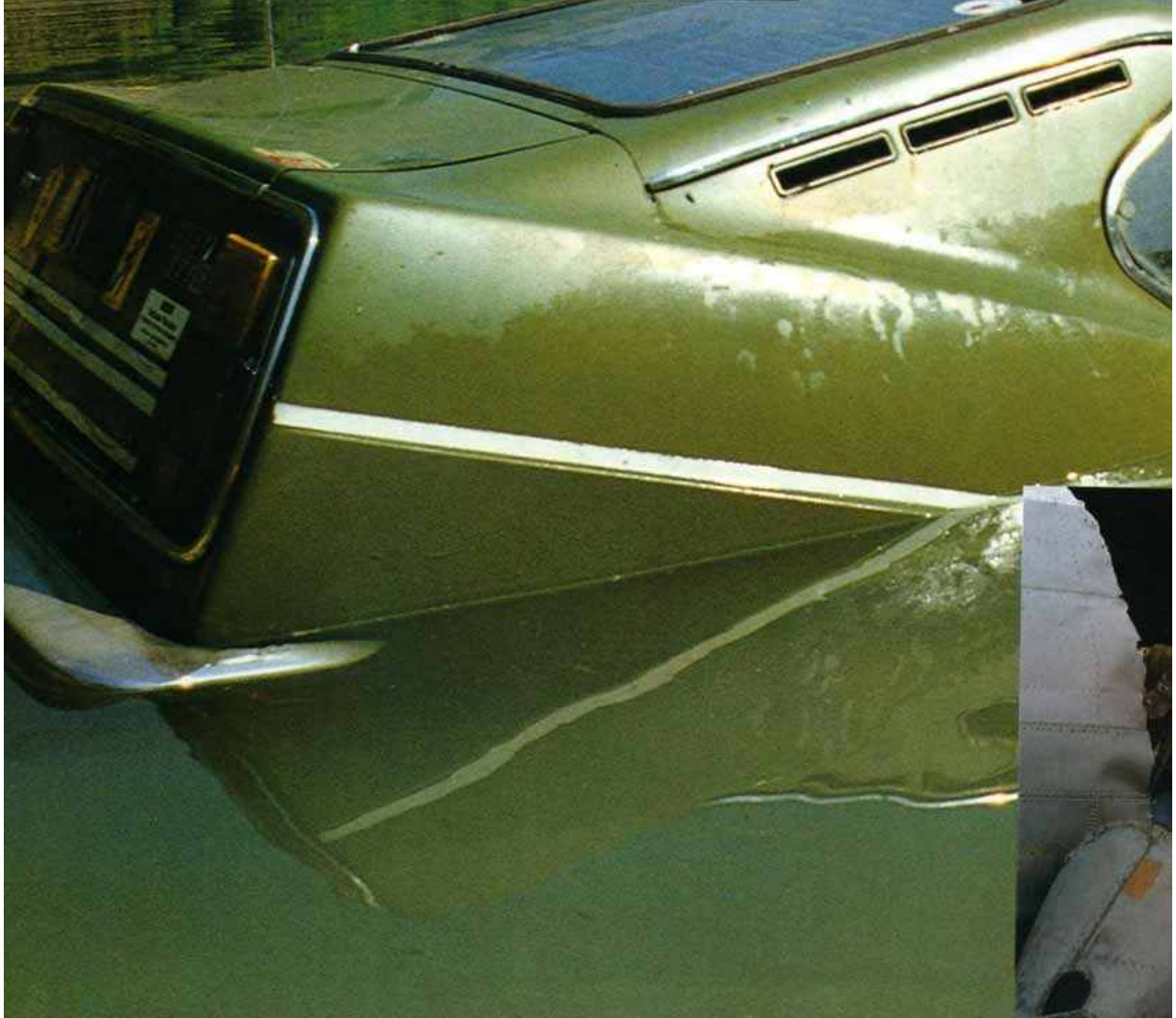
Koledzy z mojego kursu reprezentują sześć różnych narodowości. Są pracownikami banków, towarzystw lotniczych, przedsiębiorstw produkcyjnych, prywatnych policji i służb ochroniarskich. Przyjechali tu, żeby się uczyć: jak osłaniać polityka w niebezpieczeństwie, uwolnić osobę bezprawnie uwięzioną, zapobiec zamachowi terrorystycznemu, przypuścić atak na uprowadzony samolot.

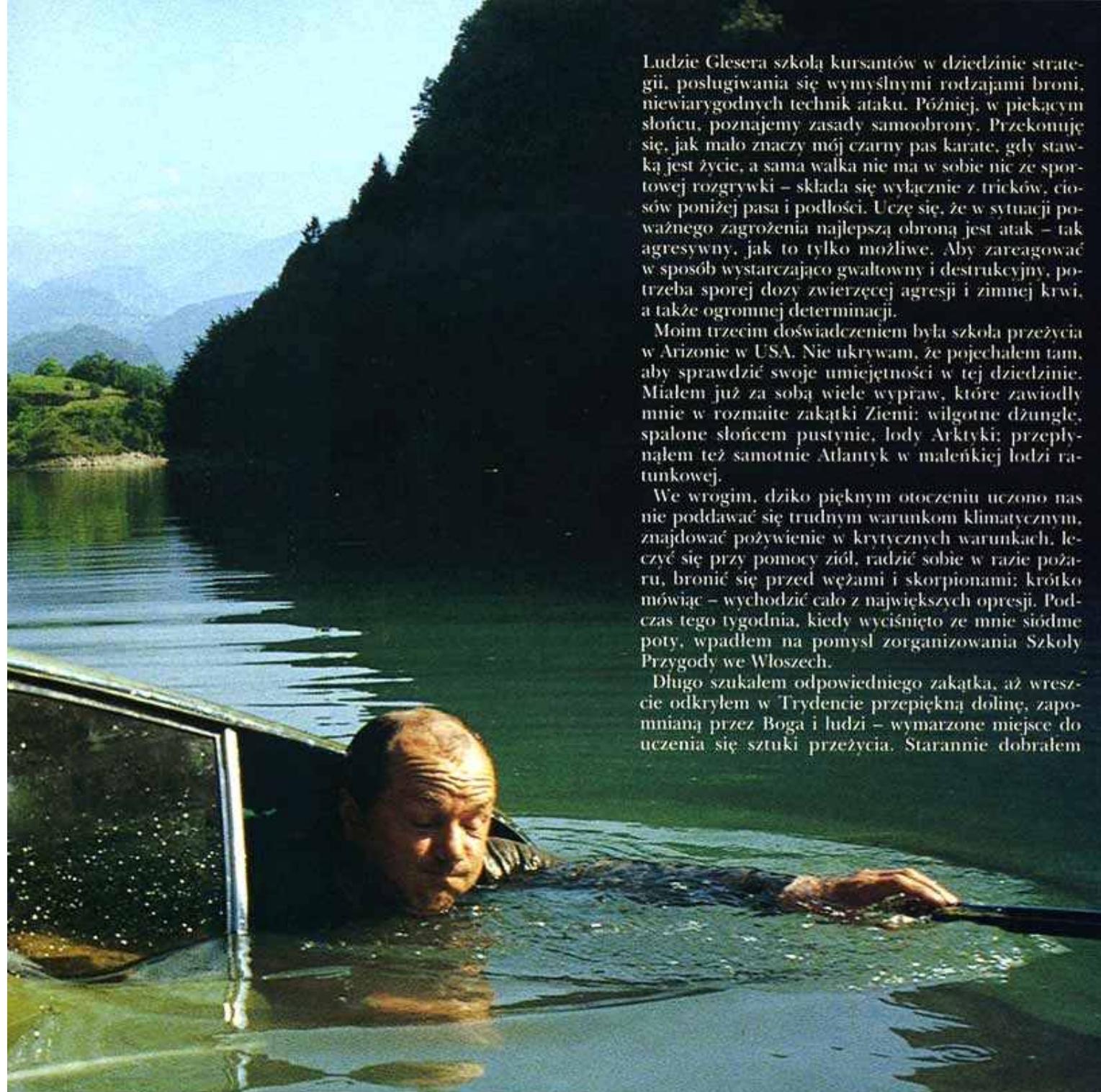
Tekst i zdjęcia:
JACEK PAŁKIEWICZ

Autor jest mieszkającym we Włoszech dziennikarzem, pisarzem, podróżnikiem, twórcą survivalu w Europie; kierował wieloma prestiżowymi ekspedycjami na pustyniach, w dżunglach, za kręgiem polarnym.









Ludzie Glesera szkolą kursantów w dziedzinie strategii, posługiwania się wymyślnymi rodzajami broni, niewiarygodnych technik ataku. Później, w piekącym słońcu, poznajemy zasady samoobrony. Przekonuje się, jak mało znaczy mój czarny pas karate, gdy stawką jest życie, a sama walka nie ma w sobie nic ze sportowej rozgrywki – składa się wyłącznie z tricków, ciośków poniżej pasa i podłości. Uczę się, że w sytuacji poważnego zagrożenia najlepszą obroną jest atak – tak agresywny, jak to tylko możliwe. Aby zareagować w sposób wystarczająco gwałtowny i destrukcyjny, potrzeba sporej dozy zwierzęcej agresji i zimnej krwi, a także ogromnej determinacji.

Moim trzecim doświadczeniem była szkoła przeżycia w Arizonie w USA. Nie ukrywam, że pojechałem tam, aby sprawdzić swoje umiejętności w tej dziedzinie. Miałem już za sobą wiele wypraw, które zawiodły mnie w rozmaite zakątki Ziemi: wilgotne dżungle, spalone słońcem pustynie, lody Arktyki; przepłynąłem też samotnie Atlantyk w małej łodzi ratunkowej.

We wrogim, dziko pięknym otoczeniu uczono nas nie poddawać się trudnym warunkom klimatycznym, znajdować pożywienie w krytycznych warunkach, leczyć się przy pomocy ziół, radzić sobie w razie pożaru, bronić się przed węzami i skorpionami: krótko mówiąc – wychodzić cało z największych opresji. Podczas tego tygodnia, kiedy wyciśnięto ze mnie siódme poty, wpadłem na pomysł zorganizowania Szkoły Przygody we Włoszech.

Długo szukałem odpowiedniego zakątka, aż wreszcie odkryłem w Trydencie przepiękną dolinę, zapomnianą przez Boga i ludzi – wymarzone miejsce do uczenia się sztuki przeżycia. Starannie dobrałem



współpracowników – profesjonalistów w różnych dziedzinach. Na początku kursu sprawiali zawsze wrażenie twardych i nieprzystępnych, z czasem jednak stawali się sprzymierzeńcami grupy, zyskiwali niekwestionowane uznanie, potrafili budzić posłuch nie wydając rozkazów; roztaczali wokół swoją charyzmę.

Amerykański sierżant Scott Penn, spadochroniarz, budził strach już na pierwszym spotkaniu, kiedy odczytywał dziesięć przykazań: „Nie bacząc na trudy i wyrzeczenia, nie zrezygnuję z wytyczonego celu: aby go osiągnąć, dam z siebie wszystko i uruchomię całą swoją siłę woli. Jeśli trzeba, będę wytrzymały i niezłomny, ale też muszę umieć się poddać w razie konieczności. Zanim ostatecznie zrezygnuję, podejmę jeszcze jedną próbę, choćby się wydawało, że nie ma już żadnych szans powodzenia”.

Psycholog opracował program, którego celem było przezwyciężenie strachu, zmniejszenie napięcia w grupie, pobudzenie rywalizacji, ale także umocnienie poczucia wspólnoty. Strach. Często pytają mnie, co o nim myślę. Odpowiadam wtedy, że nie znam nikogo, kto byłby wolny od tego uczucia.

Ludzie, którzy twierdzą, że nigdy się nie boją, kłamią. Strach jest naturalnym sygnałem alarmowym w obliczu niebezpieczeństwa. Hamulcem wyznaczającym granice ryzyka. Do dziś pamiętam słowa bretońskiego rybaka: „Kto nie boi się morza, ten szybko utonie, ponieważ pewnego razu wypłynie wtedy, kiedy nie powinien. Ale my się morza boimy i dlatego toniemy tylko od czasu do czasu.”

Zdarza się, że zniecała pytam któregoś z uczniów, czy wie jak się nazywa kolega z końca sali. Jeśli odpowie, że nie, wzywam do siebie Boga ducha winnego ucznia, o którego nazwisko pytałem i krzyczę na niego wściekle: „Jesteś tu od dwóch dni, jakim cudem znalazł się ktoś, kto cię jeszcze nie zna?” Na próżno nieszczęśnik mamrocze jakieś wyjaśnienia; atakuję go bezlitośnie, oznajmiając bez ogródek, że skoro po dwóch dniach nie wszyscy go znają, to znaczy, że jest kompletnym zerem. Trudności, zmęczenie i upokorzenia służą przełamaniu postaw egoistycznych i stworzeniu ducha koleżeństwa.

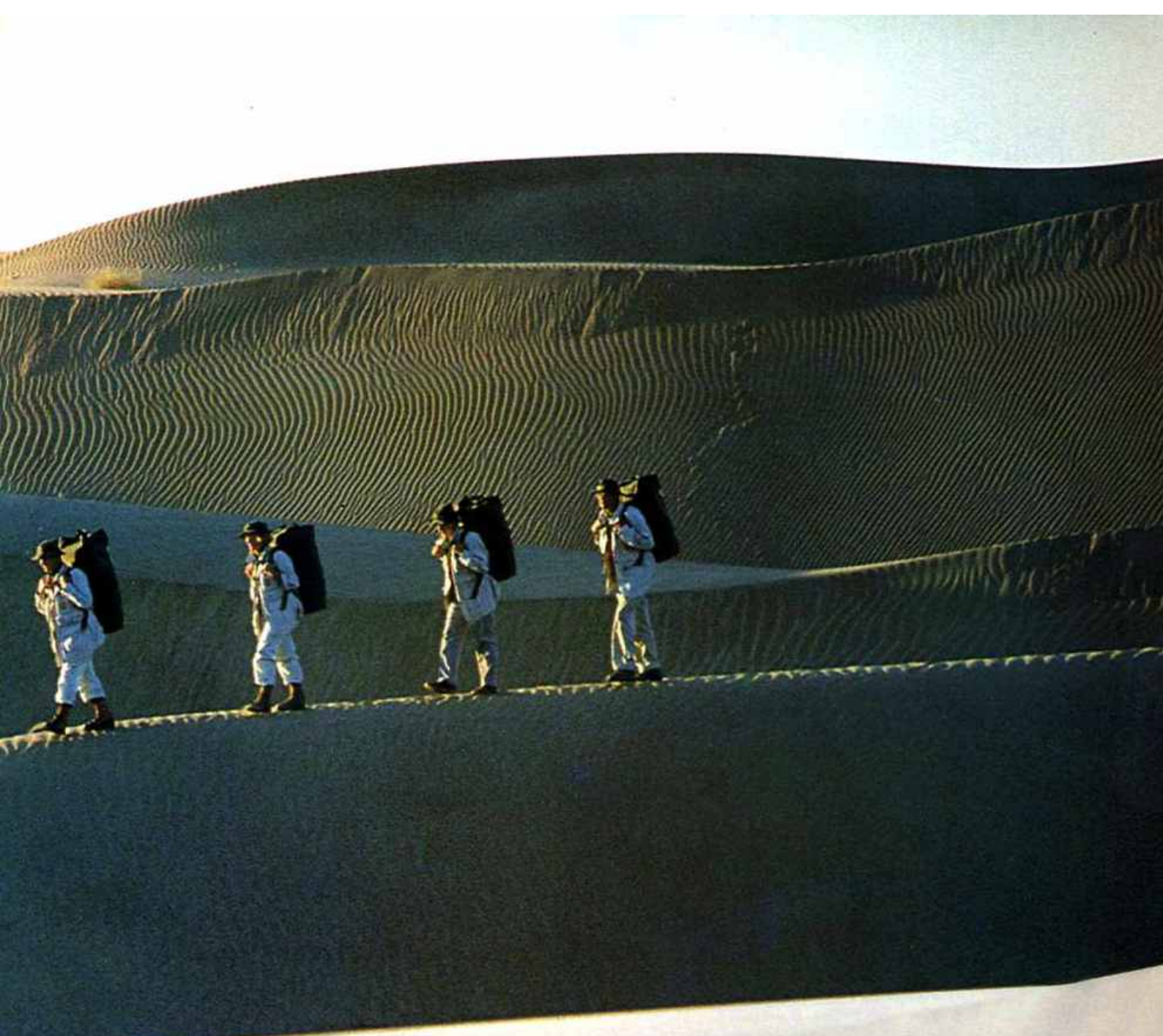
Mieszkamy w spartańskich warunkach – żadnych telefonów, telewizji, gazet, ciepłej wody. Dzień nauki i pracy dla dwudziestu uczniów trwa co najmniej piętnaście godzin. Program jest im zupełnie nieznany; nie mogą mieć żadnej możliwości psychicznego przygotowania się do tego, co ich czeka – muszą stanąć w obliczu sytuacji całkowicie nowej i w miarę możliwości stresującej. Od rozwiązywania pro-

blemów psychologicznych po test sprawności fizycznej, jakiej oczekuje się od komandosów. Forsowne marsze po okolicznych górach, schodzenie po linie ze skalnej ściany, uwalnianie się z wpadającego do wody samochodu, budowanie z przypadkowych materiałów tratwy na wzbieranej rzece. Doświadczają zmęczenia, głodu, pragnienia i niewygód, czyli tego, co z łatwością może złamać nawet osobę przyzwyczajoną do radzenia sobie w dość trudnych okolicznościach. Jedyne w sytuacjach stanowiących źródło silnego napięcia człowiek poznaje samego siebie, własny zawzięty upór, który każe mu iść do przodu pomimo śmiertelnego wycieńczenia.

Z kolei podstawowa lekcja na kursie dla kadr kierowniczych – jak mówić dzień dobry, jak napisać list, jak rozmawiać przez telefon. Menedżerom wydaje się zazwyczaj, że opanowali te proste czynności do perfekcji. Otóż nie! Instruktor szybko rozwiewa to przekonanie.

Kto zapisuje się do szkoły? Często ludzie pragnący oderwać się od stresującej, konwulsyjnej codzienności i zakosztować innego, intensywniejszego życia, znaleźć się w sytuacjach granicznych. „W epoce lotów kosmicznych – powiada uczestniczący w kursie inżynier – chcesz dokonać czegoś, co można osiągnąć wyłącznie dzięki ludzkim siłom.” A pewien urzędnik wyznał: „Przyszedłem do Palkiewicza, żeby pokonać swoją niepewność, i odkryłem, że przed siłą woli ugnie się każda





potęga, złamie się każdy sprzeciw." „Dotrwanie do końca dnia było dla mnie ciągłą walką, która angażowała wszystkie moje siły fizyczne i psychiczne. Ale zwyciężyłem. Pokonałem samego siebie” – oświadcza z dumą światowej sławy lekarz.

Przyjeżdżają także cudzoziemcy – paru Polaków, Rosjanin. Oprócz kursów ogólnych, dla kadry kierowniczej i dla kobiet, zorganizowaliśmy kurs przeżycia dla pilotów, specjalny kurs dla ochroniarzy pewnego arabskiego szajki, kurs dla ratowników górskich, dla ekipy motocyklistów wyruszających na Saharę, „trening agresywności” dla grupy polityków i serię lekcji antyterrorystycznych w Moskwie, dla agentów KGB.

Pewnego dnia pojawił się znany reżyser z propozycją nakręcenia filmu o szkole. „Uomini duri” [*twardzi ludzie*] z Montesano i Pozzetto – dwoma włoskimi Rambo – przez wiele tygodni bił rekordy oglądalności. Szkoła nie uczy wyłącznie umiejętności reagowania, stawiania oporu, przeżycia z zimną krwią każdej sytuacji. Wiele lekcji dotyczy klęsk żywiołowych i bezpieczeństwa jednostki w warunkach „miejskiej dżungli” – jak unikać gwałtu, napadu, oszustwa, szantażu, jak się wobec ta-

kich zjawisk zachowywać. Wiele godzin poświęciliśmy na naukę zasad i technik samobrony. Instruktor tłumaczy, że by nie paść ofiarą przemocy, należy wykształcić w sobie właściwe nawyki, być zawsze czujnym i obserwować bacznie wszystko, co dzieje się wokół nas. Trzeba umieć zadziałać agresywnie, a nawet przez zaskoczenie. Przypomina o jednym: zawsze należy reagować w odpowiednim momencie i mierzyć ryzyko wielkością straty. Nie stawia się na szali własnego życia dla portfela czy zegarka.

Człowiek ma wielki dar przystosowywania się do każdej sytuacji. Tylko trzy cechy są niezbędne, aby pokonać niesprzyjające okoliczności i uczynić swoje życie łatwiejszym: umiejętność adaptacji, agresywność i zaradność. „Ale żeby to zrozumieć – jak napisało *Corriere della Sera* – trzeba przełać sto litrów potu i sto litrów łez w szkole Palkiewicza”.

Szkoły przetrwania w Polsce organizują Van Croll, 44-121 Gliwice 21; tel. (0-32) 31-65-70 oraz Centrum Szkolenia Grup Specjalnych „Combat” Szczecin, Osiedle majowe, ul. Ziemiaczana 11; tel. (0-91) 643-88-71.